Rok VI. Kraków, 15 sierpnia 1903 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Żałuję mocno mój panie, ale muszę mieć tę suknię, a jeżeli pan nie zapłacisz, to już znajdzie się taki, co z radością da pieniądze...

— Eh! pleciesz!... Zawsze tylko te puste pogróżki...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 15 czasopisma »Bocian« z dnia 1 sierpnia 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Za późno« całe str. 8 — 2) »Szczera« całe str. 8 — 3) »Z pieśni starego Trubadura« od »Lecz często« do końca str. 8 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. sąd kraj. jako pras. Kraków 1 lipca 1903 r.

Morelowski.

Z Rabki.

Pisze jakaś pani w *Czasie*
Że jej Rabka podoba się.
Rzecz to gustu moja damo,
Co zajmujesz się reklamą,
Każdy jednak mi to przyzna,
Że panuje tu drożyzna,
Że mieszkanie bardzo drogie
Przyjemności zaś ubogie;
Że pan Kaden jest natury,
Która każe drzeć ze skóry;
Że wśród deszczowej paskudy
Panują tu straszne nudy,
A gdy trochę jest pogody
Ziewa stary, ziewa młody.
Jest tu tylko jedna pani
Która Rabki nic nie gani,
Bo jej mile w nudnej Rabce
Czas przechodzi na ob mowie!

Między kucharkami.

— Czegoż ty Kasiu tak płaczesz?

— A tybyś Zośka może nie płakała, gdyby cię twój infanteryst porzucił?...

— Więc cię twój porzucił?! a bez co? przecież u twoich państwa miał taki dobry wikt...

— Ba! co z tego, kiedy znowu pan jest... niepalący!...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

W kawiarni Boulevarde kilku dziennikarzy rozmawia o trzeciorzędnej aktoreczce pannie Helenie M., która od pewnego czasu mimo małej gaży trzyma sobie eleganckie pomieszkanie, mamę teatralną i pozwala sobie na ogromnie zbytkowne życie.

— Ciekawa rzecz — mówi jeden z obecnych p. Sz. — co jej się stało i odkąd to jej się tak dobrze powodzi...

— Odkąd? — śmieje się na to pan L. — od czasu jak ją X.... unieszczęśliwił!...

BO...

W kawiarni Kijaka toczy się rozmowa o herbatkach, jakie dla panienek po trzydziestce urządza znana krakowska plotkarka hrabianka X.

— Mnie — mówi współpracownik nasz pan N. — herbatki te przypominają ogromnie seanse spirytystyczne.

— A to dlaczego — pyta jeden z obecnych.

— Dlatego — tłumaczy pan N. — że podczas nich jest także zawsze mowa tylko o nieobecnych.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor. Może mnie pan objaśni, gdzie się przeważnie znajdują dyamenty?

Egzaminowany. U lepszych demimondek panie profesorze!...

Między artystkami.

— Jakto Helu ty opuszczasz swego barona?...

— Ha! cóż mam robić, kiedy lekarze nie chcą opuścić jego bogatego wuja!...

Historya Zakopiańska.

Poszła panna do *gaika*
Wlazła między krzaczki,
Bo poczuła, że dostanie
Lada chwila... kaczki.

Usiadła se, a wtem pasterz
Nagnał tam owieczki,
Więc uciekłszy do stodoły
Siadła wedle *sieczki.*

Przyleciał do panny *słowik*
Tęschne nucąc trele,
Później *kulik* znów podążył
Na ono wesele.

Niezadługo do stodoły
Zaglądnęło słonko;
Nie miała panna papieru,
Utarła nos *płonką.*

Bocian.

NIEMOŻLIWE.

Pani Schweinhengstowa, kupcowa ze Stradomia, odprowadza na kolej swego męża, jadącego do kąpiel i żegna się z nim bardzo czule:

— Jedź, jedź, moje kochany! jedź z Bogiem, jedź z Bogiem!...

— Jaka ty Salka głupia — odpowiada jej pan Schweinhengst — przecie Pan Bóg z trzeci klasy nie jeżdży!...

MODERN.

— I wieleż kosztowała cię podróż poślubna?

— Czy wliczywszy karty z widokami, czy bez nich?!

URLOP.

(Humoreska autentyczna).

W pewnej krakowskiej instytucyi, rządowej czy autonomicznej tego nie powiem, bo i tak dałem panu Michałowi najświętsze słowo honoru, że przed nikim nawet słówkiem nie wspomnę o tej historyi, pełnił obowiązki sekretarza właśnie ów pan Michał mający jedną zaletę, jedną wadę i jeden pech...

Zaleta jego tkwiła w tem, że był pracowity, jak wół, i orał nie tylko za siebie ale i za pana szefa, który zwyczajem wszystkich wielkich szefów godziny urzędowe w połowie odsypiał a w połowie odpijał u Hawełki, goniąc w międzyaktach za szeleszczącymi po linii A—B spodniczkami; wada pana Michała polegała na tem, że miał żyłkę myśliwską i co tydzień straszył nią swego pana szefa, prosząc o jaki bodaj dwudniowy urlop, a pech, jaki go ścigał, przybierał od lat dziesięciu jedną i tę samą formę odpowiedzi odmownej tak na ustne, jak i pisemne prośby o bodaj dwudziestoczterogodzinne zwolnienie z obowiązków wołu sekretaryalnego i prezydyalnego.

Chodził jednak w tem jarzmie pan Michał bez skargi i wzdychał tylko, gdy spotkawszy się z gronkiem Nemrodów przesiadującem u Wentzla, słyszał bajeczne ich opowieści o celnych strzałach, zwierzynie, psach, wódkach, bigosach, kiełbasach i innych rzeczach, »które polowania są«... Chodził w tem jarzmie pan Michał i nawet nigdy na myśl mu nie przyszło, by zrzucić je bodaj na chwilę, aż pewnego razu...

Był to właśnie feralny dzień poniedziałek. Pan Michał wyorawszy się za siebie i za szefa powrócił do domu na obiad, i otworzywszy drzwi do pomieszkania chciał ucałować rączki swej połowicy, gdy zamiast żony wpadł mu w objęcia wysoki krągły jak lufa szlagon.

— Michał daj pyska!...

Pan Michał nie tylko, że nadstawił pyska, ale i sam z zapałem zaczął wylizywać pot z ogorzałych policzków szlagona, starego swego kolegi.

— Marcin! jak się masz! a ty co tu robisz hultaju?!...

— Guzik!... — zaryczał szlagon — przyjechałem rano, załatwiłem interesy, no i panie tego jadę z adwokatem L. na polowanie do Niepołomic!... Naturalnie ty z nami!...

— Alboż ja to mogę? Szef nie da urlopu!...

— Głupiś! pojedziesz bez urlopu! Poprostu żona poszle bilet, żeś zachorował...

— Marcin daj pyska! — krzyknął olśniony pan Michał — jest myśl! świetna! wspaniała! jadę!

— Dwa dni chłopie! dwa dni będziemy pukać panie tego w co się da a jak »braknie nam zwierzyny, to się weźmiem do dziewczyny« zaśpiewał, dumny z przyznania mu »myśli« pan Marcin.

I pan Michał pojechał! Tak zrzucił jarzmo i pojechał na polowanko!...

— Co za szkoda, że ty do mnie choć na tydzień panie tego nie możesz przyjechać! — biadał pan Marcin żegnając na dworcu kolejowym pana Michała, który z sutą zdobyczą, skąsany przez komary powracał do domu — co za szkoda, u mnie panie, tobyśmy dopiero tego...

— Ha trudno Marcinku! trudno — daj pyska!

— Daj pyska!...

I pan Michał przyjechał do domu.

— Michaś! bój się Boga! jak ty wyglądasz? cóż ci się stało?! — powitała go żona mniej patrząc na zaopatrzenie spiżarni, a więcej na twarz małżonka, która dzięki komarom zmieniła się w blade tło, obsypane czerwonemi plamami, niby jaki muchomor.

— Dzieciństwo koteczku! dzieciństwo! to komary! a cóż radca?!

— Co dnia dwa razy przysyłał z zapytaniem o twoje zdrowie...

— No, i...

— Odpowiadałam, że ci lepiej, alo nie wiadomo, co będzie jeszcze z tego...

— Dobrze! bardzo dobrze! Jutro pójdę do bióra.

Spał jednak jeszcze dobrze pan Michał drugi dzień zmęczony trudami polowania i pożerania różnych bigosów, gdy ktoś zadzwonił do przedpokoju. Pani Michałowa w zupełnym negliżu, myśląc, że to listonosz pobiegła otworzyć drzwi. Lecz jakież było jej zdziwienie i zakłopotanie, gdy zamiast listonosza ujrzała pana radcę.

— Ach panie radco!

— O nic nie szkodzi proszę pani! ja tam się nie patrzę, jak Bozię kocham. Przyszedłem tylko dowiedzieć się, co słychać z mężem, bo przyznam się pani, że bez niego jestem jak bez prawej ręki...

— O lepiej! znacznie mu lepiej panie radco! dziś już przyjdzie do biura... Teraz śpi jeszcze biedaczek, ale ja go obudzę! proszę pana niech pan radca go zobaczy...

I pani Michałowa, wskazując radcy drzwi do sypialnego pokoju, sama pierwsza weszła.

— Michasiu! pan radca!...

MIŁOSIERNA.

Pani P., artystka dramatyczna, idąc ulicą podczas deszczu spotyka młodego eleganckiego faceta, który z miną pełną rezygnacyi mimo ulewy zdąża chodnikiem naprzeciw niej.

— Ach! — wzdycha pani P. — jak on biedaczek zmoknie! Pożyczę mu chyba parasola a potem przeczekam u niego w mieszkaniu, póki deszcz nie ustanie!...

CO TO JEST.

Pan Antoni spotyka na linii A—B swego kolegę pana Józefa ogromnie rozgorączkowanego.

— Servus Józek — wita go serdecznie — cóżeś ty taki zdenerwowany?...

— Ciekawym — jaki byś ty był — odpowiada — gdybyś tak nie miał ani centa w kieszeni, a za to dwie zdrowe ręce!...

W zapale.

Pan N. kłóci się z swoją żoną o wyższość kobiety nad mężczyzną:

— Tak moja droga — mówi — niemasz tu nic do gadania, bo jesteś stworzona z żebra mężczyzny!...

— No! no! — przerywa mu rozindyczona małżonka — tylko ty się tak bardzo nie przechwalaj, bo tobie już i tego żebra brakuje!...

W Sądzie.

Sędzia. Ale z czego oskarzyciel prywatny wnosi, że to właśnie Wincenty podczas tej bójki wyrżnął go tak w twarz, że oskarzycielowi trzy zęby wyleciały?... Przecież było całkiem ciemno?!

Skarżący. Proszę pana sędziego, bo ja mam straśnie twardy pysk, a widziałem, co Wincenty na drugi dzień chodził z wytkniętom rękom!...

Ale pan Michał już nie spał!...

— O sługa pana radcy! co za honor! — powitał wchodzącego, wyciągając pokąsaną przez komary dłoń ku radcy.

Pan radca spojrzał badawczo na niego; dojrzał plamy czerwone na twarzy i na ręku i... zadrżał.

— Panie Michale — rzekł, nie podając mu ręki — a to co?

— Co takiego panie radco?...

— No te plamy! panie, czy pan wzywał lekarza? Panie Michale, czy to przypadkiem nie ospa?!...

— Ach panie radco! — westchnął pan Michał, któremu nagle świetna myśl przyszła do głowy — nie wiem i lekarz także nic stanowczego jeszcze nie powiedział, ale Bogiem a prawdą to dwa dni temu byłem w Dębnikach u znejomych, gdzie dwoje dzieci jest słabych na czarną ospę... Ja jednak dziś przyjdę do bióra...

— Co?! co?! — zawołał przerażony radca — ależ ja nie chcę! ja panu nie pozwalam! ja panu daję cztery tygodnie urlopu! Do widzenia! Ja o panu przez ten czas i słyszeć nie chcę!...

— Hurra! dziś wieczorem jadę do Marcina — ryknął pan Michał, gdy się drzwi zamknęły za radcą!...

PO POJEDYNKU.

Znany we Lwowie bankier X... pojedynkował się z jakimś oficerem. Jak tam było tak było, dość że zdrów i cały wraca do domu.

Żona wybiega na jego spotkanie wołając:

— Leosz! jakisz ty bohater! Jak ja cze kocham — wszystko gotowa jestem dla czebie uczynić — żądaj tilko!...

— Salczu — ti mi poczebujesz dacz najpierw czyste bielizne...

Inteligentna.

Do doktora X.. przyb ega parę dni temu pani Seidenloch, żona kupca z Kaźmierza, uchodząca za bardzo inteligentną i wykształconą wśród swych współwyznawców, z płaczem i krzykiem.

— Co pani jest? — pyta zaaferowany lekarz pacyentki — co panią boli!

— Co mi boli?! — woła pani Seidenloch — sadzawke mi boli, ja sobi sadzawke stłuknilam!...

— Co za sadzawkę? jaką sadzawkę? gdzież pani ma tę sadzawkę? — pyta zdziwiony lekarz.

— Ny tu, o tu — mówi pacyentka, pokazując staw w prawem kolanie.

— To się przecież nie nazywa sadzawka tylko s t a w — tłómaczy lekarz.

— Ny panie konsyliarze — uśmiecha się inteligentnie pani Seidenloch — a jak sze nazywie taki mały staw jak ni sadzawke?!...

NASZE SŁUGI.

Pani M... godzi sobie nową kucharkę, młodą i przystojną dziewczynę.

— Dobrze to moja Kasiu — mówi pani M.. — ale jesteś tak ładna i tak dobrze zbudowana dziewczyna, że muszę się ciebie zapytać, czy się będziesz porządnie prowadzić?...

— E! proszę łaski pani — uśmiecha się wstydliwie dziewczyna — to już będzie od pana całkiem zależeć!..

Także reklama.

W muzeum osobliwości, które rozbiło swe namioty na Półwsiu zwierzynieckiem, produkuje się jakaś olbrzymka, która w ten sposób opowiada koleje swego życia:

— Panowie i panie! mam wagi trzysta czterdzieści funtów i urodziłam się już taka, a po skończeniu lat szesnastu muszę spać zawsze w pokoju z dwoma łóżkami!...

Urywek z romansu.

(Stylem „Nowin").

...Morderca z taką zaciekłością rzucił się na swoją ofiarę, jakby to była jego najulubieńsza potrawa...

W SĄDZIE.

Sędzia (do świadka). Jaki stan?
Panna (spuszczając oczy). Kokotka...

U lekarza.

Profesor K. zbadawszy chorą wysłał ją na kuracyę do Krynicy. Po sezonie pacyentka powracając przez Kraków, wstępuje do tegoż samego lekarza.

— Proszę pana profesora — wracam właśnie z Krynicy, ale nic mi nie pomogło.

Profesor K. (zbadawszy chorą). A któryż to osioł tam panią posłał?

Ładny miodowy miesiąc.

Pani Halina zaraz w pierwszym miesiącu po ślubie wyrabia swemu mężulkowi awantury.

— Halko, Halko! — woła oburzony małżonek — jakto, więc już w miodowym miesiącu zatruwasz mi życie..

— W jakim miodowym miesiącu? — odpowiada zaperzona pani Halka — w jakim!? w takim, w którym już miodu znaleść nie mogę!...

Czyby?...

Nie widziałem ci ja
nigdy baby takiej:
Paszcza niby lufa,
nogi jak krąglaki,
A z tej paszczy słowa
lecą jak granaty;
Babsko jednem słowem,
że niczem armaty!
Chodzi mi też, chodzi
cięgiem to po głowie,
Czyby się zuch znalazł,
co jej wstrzyma w słowie,
Coby był w odwagę
i siły bogaty,
By się nie bał owej
zagwoździć armaty!...

Cięty.

Panna S... była artystka sceny krakowskiej, siedzi w wesołem gronie młodych ludzi, wśród których znajduje się także młody humorysta pan N... Towarzystwo bawi się rozwiązywaniem zagadek najrozmaitszych, które zebrani kolejno podają.

— No, a teraz na mnie kolej panowie — mówi w końcu panna S... — proszę zgadnąć, jaka jest różnica między mną, a drzewem?

Kiedy jednak nikt nie mógł rozwiązać tej zagadki, panna S... tłómaczy z uśmiechem tryumfu, pokazując swe rączki okryte pierścieniami:

— Różnica jest taka, że u drzewa pierścienie oznaczają liczbę lat, a u mnie liczbę zwycięztw...

— Zwycięstw? — wtrąca na to złośliwie pan N... — no, no, a ja myślałem, że upadków!...

ALBO.

Pani K., bardzo jeszcze szykowna, choć nie tak już młoda, żona adwokata ze Lwowa, po powrocie z Ostendy opowiada jednej z przyjaciółek o tamtejszych stosunkach.

Niemasz pojęcia jednak — moja droga mówi pani K. — jacy bezczelni są tameczni kąpielowi. Jeden co prawda młody i przystojny chłopak zaraz pierwszego dnia prowadząc mnie do wody zaczął mnie szczypać w udo..

No, a ty, a ty? — pyta zaciekawiona przyjaciółka.

— Ja? ja mu też powiedziałam odrazu, że albo niech sobie nie pozwala na podobne poufałości, albo...

— Albo co? — przerywa niecierpliwie słuchająca.

— Albo niech przynajmniej zaczeka, aż będziemy głębiej we wodzie!...

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest tiurniura?

— Idealne zagrywania w miłości!..

Słusznie.

Pan Jan znany z brzydoty, ba, nawet potworności, ma niezwykłej ładną, szykowną żoneczkę i cudownej piękności dzieci, co też stanowi zawsze przedmiot debat i rozmów jego przyjaciół, którzy zastanawiają się, czy jemu, czy komu innemu należy przypisać autorstwo w tym względzie.

— Ależ moi panowie — rzekł raz, przysłuchując się takiej rozmowie znany rzeźbiarz pan B... — ciekawym, dlaczegoby on nie miał być ojcem swoich dzieci, czy dlatego, że one są takie ładne, a on taki brzydki? Wiecie przecież, że statua jest zawsze podobna do modelu, a nie do tego, który ją modeluje!...

„4 dni u dra Chramca“.

O Gabciu, Gabciu miła!
Znowuś się spaskudziła
A za chramcowską „g r z e c z n o ś ć«
Spłodziłaś niedorzeczność.

Wiadomo wszej gromadziej,
Że w Chramca cnym zakładzie
Gdy staną »l i t e r a c i«
To on im za to płaci.

Bo darmo daje celę
Za wikt nie bierze wiele
I (wszak to nic nie szkodzi)
Gotówką też »w y g o d z i«.

Czasami też się zdarza,
Że córka dziennikarza
Przebywa przez pół roku
U niego na obroku.

Za to reklamy sute
Na jedną zawsze nutę
Da różnych rżną dzienników
Stalówki łapowników.

Ł o ń s k i e g o, aż wiec gości
Zwymyślał jegomości,
Co służą jakby pieski. .
Exemplum: Chołoniewski.

O Gabciu powiedz szczerze,
Co Chramiec od cię bierze,
A wtedy wnet poznamy
Gdzie źródło twej reklamy.

ZLE MYŚLI.

Do hotelu Kleina zajechał pan S... ze Lwowa, a ponieważ był zmęczony całodzienną podróżą, wcześnie położył się spać, rozkazawszy wprzód portyerowi, aby go zbudzono najprędzej o godzinie dziewiątej rano.

Jakież jednak było zdziwienie naszego Lwowianina, gdy pokojówka zamiast o oznaczonej godzinie, obudziła go równo ze świtem.

— Ta co sie stało — pyta zdziwiony — ta co panna potrzebuje?

— Nic, nic! — odpowiada z figlarnym półuśmiechem pokojóweczka — chciałam się tylko przekonać, czy pan niema przypadkiem jakich złych myśli!...

W Marienbadzie.

— Jak się masz stary! no i jakże ci kuracya pomaga? Chudniesz, czy nie?

— Dziękuję! serdecznie dziękuję! Bardzo, dobrze! Od dwóch miesięcy przybywa mi już tylko po trzy kilo!...

Myśli.

Miłość to pojedynek na śmierć i życie, w którym bardzo często obie strony walczące padają!...

Kobieta chwaląca się tylko wciąż swoją cnotą, jest podobna do czerwonej latarni, na której widać napis: »Tu mieszka lekarz dzielnicowy«...

Amor to bożek, co czoło kryje w chmurach, a nogi w błocie...

Pewna nieprzyjaciółka pensyonatów dla panienek powiedziała: »Dziewczęta, jak jabłka, gdy się stykają, szybko psują się...« Ta dama miała racyę. .

Myśl jest czasami mądra, czasami głupia — ale to nie zależy od tego, kto ją wypowiedział, tylko od tego, kto się na nią zapatruje...

Nawet.

Młoda Lwowianeczka panna X..., która bawi na świeżem powietrzu w Zakopanem, zapoznała się tam z panem X..., synem bogatego fabrykanta z Łodzi i gwałtem chciała go złapać na męża. Mimo tych zamiarów niezbyt strzegła jeśli nie czego innego to swej opinii, gdyż razu pewnego, kiedy rozmawiając z panem X... uśmiechnęła się kokieteryjnie i oświadczyła, że ma całe serduszko do wynajęcia, ten spojrzał na nią zimno i odrzekł:

— Pani daruje, ale ja chociaż nawet służyłem przy wojsku, nie mieszkałem jeszcze nigdy w kasarni!...

W tydzień po ślubie.

I. mężatka. Cóż Zyfciu, jakże ci się podoba stan małżeński?

II. mężatka. Et! nie widzę żadnej różnicy — tyle, że się człowiek moja Delciu trochę lepiej wyśpi.

I. mężatka. No, masz racyę, ale i to też dobre, że się człowiek nie potrzebuje ciągle rozbierać i ubierać.

Kto pokazał?

(Autentyczne).

Pani X... ładna i sympatyczna Warszawianka a w dodatku młoda wdówka, siedzi na werandzie u Płonki w Zakopanem, a około niej cały rój młodych i starych mężczyzn.

Podczas, gdy całe towarzystwo jest w jak najlepszym humorze, pani X.. zdaje się być nieco zdenerwowaną i co chwila drapie się delikatnie po nóżkach.

— Co pani jest — odzywa się wreszcie jeden z panów, zauważywszy to jej zdenerwowanie?...

— Ach, panie — odpowiada pani X... — byłam wczoraj wieczorem na wycieczce w dolinie Strążyskiej i tak mnie strasznie komary pokąsały po całych nogach od stóp prawie, aż poza kolana...

— E... — śmieje się pan X... — to być nie może, przecież pani była w sukni?

— Dobre sobie — no naturalnie, że byłam w sukni...

— Hm, hm — dodaje z ironicznym śmiechem pan X... — to dziwne, bardzo dziwne! Ciekawym tylko, kto im tam drogę pokazał?...

U pośredniczącego w zawieraniu małeeństw.

Pośredniczący. Otóż proszę pani, mam dla pani dwóch konkurentów. Jeden garbaty ma sto tysięcy majątku, drugi ma jedną nogę drewnianą i trzykroć w gotówce!...

Facetka. O! to dla mnie jeszcze za mało!

Pośredniczący. Taak? To pani możeby chciała, żeby on miał wszystkie trzy nogi drewniane?!...

Który lepszy?

Kiedy baba podrwi głową
Bywa to co z Rogoszową.

Dostała taki spadek
Że — dajcie mi go nieba!
Bo wtedy »Wrzask Narodu«
Zapewniał kawał chleba.

Wpuściła doń młokosa
Co miał do świństwa zapał,
Bo m ą d r ą babę blagą
Za serce silnie złapał.

Zdolny to był kawalarz
Lecz nie był on... aniołem
Wkrótce byłaby baba
Żebrała pod kościołem.

Ehrenberg poszedł w kawki
Nie rządził już szubrawiec,
Ale na jego miejsce
Zwyczajny przyszedł krawiec.

Nożyczki trzymał w ręku
I krajał, krajał — krajał —
Okropnem niedołęstwem
Bajał się, bajał, bajał.

Lecz babę brał za serce
Bo był ogromnie grzeczny,
Blagował w innym guście
A wpadał w ton serdeczny.

Lecz dziś znów baba płacze
I biada, biada, biada,
Bo *Głos Narodu* codzień
Wciąż pada, pada, pada.

I nie wie teraz baba
Czując już zapach trupi
Kto lepszy: czy szubrawiec
Czy taki *Beaupre* głupi?

Za surowa kara.

Pan X... łapie swoją żonę na zbyt czułem tete a tete ze swoim przyjacielem. W uniesieniu tedy pierwszem, odzywa się do kochanka:

— Kiedy tak, to ja się rozwiodę, a ty musisz się z nią ożenić!

— Wprawdzie moje przewinienie — usprawiedliwia się kochanek — jako twego przyjaciela jest wielkie, ale kara którą naznaczasz, jest jeszcze daleko większa.

WE TROJE.

M ą ż, ż o n a i p r z y j a c i e l d o m u.

P r z y j a c i e l (do męża). Taka piękna pogoda, że radziłbym panu Antoniemu pójść na spacer, a ja zostanę z żoną pana, ażeby się sama nie nudziła — no, a jeżeli pan nie masz ochoty, to pan zostań w domu, a ja pójdę z pańską żoną na spacer?...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Jeden ze znanych tutejszych bankierów pan X... kręci się wiecznie koło chórzystek i krowient opetkowych, na czem niemało cierpi jego żona, gdyż pan X... skutkiem tego bagatelizuje sobie obowiązki domowe. To też, jak pan X... otacza opieką teatr, tak pani X... opiekuje się praktykantami kantoru.

Pewnego razu pan X... przyszedłszy do domu, ujrzał swoją połowicę w objęciach jednego z swoich praktykantów, okrywającego ją pocałunkami...

— Izidor! — zawołał oburzony pan X... — jak ty szmiesz całowacz moi żony?! — jak ty szmiesz i to jeszcze tam, gdże sze z przepraszanim nigdy nie całuje?!...

ACH — TAK!

W kawiarni Janikowskiego na plantach siedzi kilku adwokatów, wśród których jest także doktor Münz i rozmowa się toczy o młodym panu..., który kręci się stale za kulisami teatralnemi i jest tam zawsze mile widziany przez artystki. Jeden z obecnych opowiada właśnie o zwycięstwach pana... na tym terenie.

— Ba i cóż mu z tego — wtrąca doktor Münz — kiedy biedak jest dziedzicznie obciążony!...

— Jakto? jakto? w jakim kierunku? — pytają się inni.

— Całkiem zwykle — odpowiada doktor Münz — bo odziedziczył teraz po wuju dom, który ma mocno obciążoną hypotekę!...

Z macierzyńskiego kazania.

Matka dając córce mającej wyjść za mąż różne rady i wskazówki, wspomina również, że jednym z celów małżeństwa jest także i macierzyństwo.

— E, moja mamo — odzywa się córka — mojem zdaniem macierzyństwo żadnej roli nie odgrywa, bo przecież jest bardzo dużo mężatek, które nie mają dzieci, a natomiast bardzo dużo panien, które mają dzieci.

— No — odpowiada córce na to matka — uważam z tego co powiedziałaś, że do wyjścia za mąż jesteś dobrze przygotowaną.

Brak amatora.

Pani Rogoszowa
Pisze szumne słowa,
Że choć wielka bieda
To *Głosu* nie sprzeda.
Całkiem jej wierzymy,
Bowiem nie sądzimy,
Że się znajdzie głupi
Co to g.... kupi.

U lekarza.

Do znanego lekarza kobiecego, dra C... przychodzi raz młoda i przystojna panienka, a opowiadając mu swoje dolegliwości, prosi o poradę.

— Widzi pani — odzywa się dr. C... — jak to źle zbytnio wierzyć mężczyznom?

— Ależ, panie konsyliarzu — tłómaczy się panna — ja nawet nie znam żadnego mężczyzny — mieszkamy we dwoje z mamą i ja jeszcze nigdy na osobności z żadnym mężczyzną w mojem życiu nawet nie rozmawiałam...

— No tak — odpowiada dr. C... — ale bo to jest tak, że teraz nie wiem jak mam panią leczyć, czy jako pannę, czy jako mężatkę?

— To wie pan konsyliarz co — powiada czemprędzej panna — ja jestem wprawdzie panną, ale niech mnie pan konsyliarz leczy jako mężatkę...

Ze Szczawnicy.

Słuchajcie ludy
Co wam obwieszczę:
Oto Wiśniewski
Żyje tu jeszcze.
Żyje i tyje
I gości zdziera,
By nikt nie wywiózł
Ni cwancygiera.
O ład, porządek
Nic się nie troszczy,
Szczawnicę wkrótce
I pies nie odwiedzi.
A zatem goście
Naprzód szemrali
Wreszcie z rozpaczy
Aż wiec zwołali.
I na nim rzekli:
»O Akademjo!
Obdarzym ciebie
Głupoty premią.
Dziw, że twój zarząd
Wstyd nie ogarnie
Aby majątek
Tak niszczyć marnie!«

Ale tej gości
Ogólnej troski,
Nie dzielił całkiem
Pan Ulanowski *).
Bo choć w Szczawnicy
W dzień wiecu bawił
Nawet na chwilę
Nań się nie zjawił!

Cóż więcej donieść
Mam ze źródliska?
Pewna tu para
Bardzo się ściska.
On jest jej mężem,
A ona żoną,
Więc się im kochać
Jest dozwolono,
Ba! ale właśnie
Wtem jest mankament,
Że pani czyni
Wśród młodzi zamęt;
A mąż, miast chrupać
Własną pieczonkę,
Ściska najczulej
Lecz, cudzą żonkę.
Radzę ci także
Pewna panienko,
Zamykać na noc
Swoje okienko,
Bo choć są mili
Hultaje młodzi,
Lecz silny przeciąg
Panienkom szkodzi.
I tobie księże
Wesołej minki
Radzę zaloty
Do... Józefinki,
Bo wprawdzie Zosia
Lepszy interes,
Ale być może
Lament i skweres!

Kuracyusz.

*) Generalny sekretarz Akademii.

Z ostatniej mody.

Wobec nastania mody ubierania koni w kapelusze, polecamy antigorset dla krów.

Aforyzmy Zakopiańskie.

Na stacyi w Zakopanem w »budynku« na którego ścianach zawsze i wszędzie spotykamy utwory poetyczne i prozaiczne bezimiennych autorów, odczytaliśmy następujące aforyzmy:

I.

Zakopane ma jedną dobrą stronę — tylko s..... nic nie kosztuje.

II.

Uwagi na powyższy aforyzm.

Obyś nie wyrzekł tego w złą godzinę,
Bo nuż Zamoyski aforyzm zobaczy,
Posadzi tutaj z kluczykiem dziewczynę
I sporą taksę naznaczy!

III.

Kto mówi, że tej izdebki
Nie czyści kolej — ten kłamca.
Dziesięć razy tutaj byłem,
Ni razu nie wlazłem... w Chramca.

IV.

Jedna komórka! — o zacna dyrekcyo
Jakże ty wielką jesteś w oszczędności.
Ja siedzę tutaj — a tam poza drzwiami
Aż trzech mi mężów zazdrości!

Bliższa koszula.

Znany artysta teatru warszawskiego p. Gasiński, powróciwszy późnym wieczorem do domu, poczuł że jest głodny. Zagląda do szafy, ale było tam we flaszce tylko trochę wódki. Sięga do kieszeni, ale znajduje tam tylko 10 kop. Woła więc stróża, daje mu owe 10 kop. z poleceniem, aby przyniósł za 5 kop. pączka.

— A co mam zrobić z drugiemi 5 kop. — pyta stróż?

— Kup sobie drugi pączek.

Po chwili wraca stróż z pełną gębą, a przełykając resztki pączka, kładzie na stole 5 kop. i mówi:

— Proszę łaski pana, tu jest 5 kop., bo był jus tylko jeden pącek, tom go sobie kupił...

Oświadczyny.

On. Ach, żeby pani wiedziała, jak ja panią kocham!

Ona. No i cóż z tego?

On. Toby mi pani oddała swoją rękę.

Ona. Odmawiam stanowczo.

On. A wolno zapytać dlaczego?

Ona. Bo pan mi nie wyglądasz na człowieka, coby był w stanie wyżywić żonę i dziesięcioro dzieci.

On. Ależ proszę pani, skąd ja bym wziął dziesięcioro dzieci.

Ona. No, to już byłaby nie pańska rzecz, tylko moja!...

Nowość literacka.

Gabryela Zapolska. Cztery miesiące w zakładzie leczniczym, powieść fantastyczna. Zakopane, nakładem wójta. Czysty zysk przeznaczony na zapomogę dla »Głosu Narodu«.



— A kiedyż pan zaawansujesz panie poruczniku?
— Hm.., gdyby pani pozwoliła to i zaraz...



— Prawda koteczku, że niema jak Zakopane! To świeże górskie powietrze nawet we mnie odmładnia krew...

— Całkiem bezpotrzebnie! Przecież tu jest tylu młodych górali!...



— Wie pani, że ja ogromnie lubię przyjeżdżać do Krynicy. Tyle tu ładnych kobiet, a mężczyzn tak mało!...

— To też o takich jak pan, mówimy wszystkie, że na bezrybiu i rak ryba!...



— A więc może mi pani teraz powie »tak«, albo »nie«...

— Właściwie powinnabym powiedzieć »nie«, ale, skoro mąż bawi w Karlsbadzie...



Słomianego wdowca życie
Godne jest litości:
Szustka idzie na kolacyę
Blatów pięć na gości!...
Lecz ten wdowiec ma rozkoszy
Choć tę odrobinkę,
Że go goście ci nadchodzą
Tylko w pojedynkę!...



— Niema co mówić, śliczny jest mój miesiąc miodowy! Czy pani codzień myślisz obracać się do mnie tyłem?!...

— A pan co noc?!...

Ale doświadczona.

Pani X... młoda wdówka wyszedłszy powtórnie za mąż, wyjechała z mężem na letni pobyt do Zakopanego. Mąż jakkolwiek był dla żony uprzedzającym i jakkolwiek nadskakiwał jej na każdym kroku — zauważył jednak już w dwa tygodnie po ślubie, że żona jest jakaś niezadowolona. Zebrał więc raz na odwagę i pyta żony:

— Moja duszko, widzę, że od jakiegoś czasu jesteś taka jakaś nie w humorze i skrzywiona. Staram się o ile mogę uprzedzać wszystkie twoje życzenia i nie wiem, czy można być już lepszym jak ja doprawdy mężem? Powiedz — może twój pierwszy mąż był lepszy?

— Ee! — odpowiada zirytowana żona — tyś kiep, a tamten był dureń, nie ma to jak oficer od dragonów!...

Sylwetki krynickie.

I.

Ma hotel pod »Trzema różami«
Prowadzi prócz tego czytelnię
Jest wójtem (ba! posłem chciał zostać)
A gości obdziera rzetelnie,
Bo choćby tam wyszedł gość nagi
Lecz córkom da większe posagi.

II.

Sprzedawał wino i cygara
Po zatem zawsze bywał nulem
Lecz teraz strasznie wzrósł w powadze
Odkąd francuskim jest konsulem.

III.

Przywiózł tu cały teatł
I kotkę bałdzo miłą,
Bo bez niej by mu życie
Okłopnie się psyksyło.

W knajpeczce lubi drzemać
Chociażby aż do rana,
A gdy się zbudzi, woła:
»Węgzyn, kaz dać sampana!«

IV.

Już z nazwiska jest on głową,
Powiększa spory majątek;
Do kobiet pociąg ma mały,
Ale ogromny do piątek.

V.

Co zyska w Krynicy,
Traci w Cirkwenicy,
Ładnie się dorobił,
A chytrością dobił!

(C. d. n.)

Zawsze sportsman.

Hrabia Zdziś... i hrabia Miś... są bliźniakami i z tego powodu przyszło między nimi do sporu sądowego, gdyż nie mogli się w żaden sposób pogodzić, który z nich ma być głową domu, a tem samem i panem rodzinnego majoratu.

Pewnego razu na zabawie u hrabiny P..i, w której obaj bracia brali także udział, zebrani zastanawiali się, jaki wyrok zapadnie w tej sprawie ze strony sądu.

— Ja myślę — rzekła gospodyni domu — że sąd przyzna obu panom równe prawo zawiadywania i korzystania z dochodów majoratu!...

— *Pardon madame* — odzywa się na to hrabia Zdziś — to jest niemożliwe! *En fin* mogą przedstawić klasycznych świadków, że w tym biegu wziąłem brata o całą długość niemowlęcia!...

Na raucie muzykalnym.

Śpiewaczka zaproszona przez gospodarry ma śpiewać, gdy akompaniator spostrzega, że nie ma nut. Zaczynają więc szukać przygotowanych już przedtem nut, ale nigdzie ich znaleźć nie mogą. Wtem gospodarz spostrzega, że jedna z dam bardzo otyła, siedzi na tych nutach. Podchodzi więc do niej i wskazując na leżące pod jej pewną częścią ciała nuty, mówi:

— Przepraszam panią bardzo, ale te nuty są do śpiewu, a nie dla i n s t r u m e n t ó w d ę t y c h.

Leo i Kasparek.

Umarł Kasparek długoletni radca,
I kontrkandydat Lea, jak to wiecie;
Z jego powodu złożył radcy godność
Bo nie chciał dłużej zasiadać w pre...fekturze.

Zemścił się Leo i aby okazać,
Że miasto mały żal ma po tej stracie —
Zapomniał »mowy«, nie posłał strażaków
Ani chorągwi zatknął w magistracie.

O panie Leo, chcesz dążyć do chwały,
A jesteś taki marny, taki mały!

Bocian.

A MOŻE?

Na werandzie u Płonki w Zakopanem, pan X... skarży się przed gronem swych znajomych na żonę.

— Uważacie — mówi — wszystkobym jej przebaczył, ale tej bezczelności, jaką się odznacza, znieść nie mogę! Słuchajcie tylko: wczoraj zaczynam jej robić wyrzuty, że pozwala moim przyjaciołom uzurpować sobie prawa, które mnie jedynie przysługują, a ona śmieje mi się w oczy i mówi, że oni spełniają tylko moje obowiązki!...

— Hm, hm! — rzecze na to przysłuchujący się rozmowie pan K... — a może panie dobrodzieju istotnie pańska żona ma racyę?!...

WYSTARCZY!...

Pan N..., na którym piękność znanej pani Fl... zrobiła wielkie wrażenie, oświadcza jej swoje uczucia:

— Kocham cię pani i błagam jak biedny podróżnik bodaj o chwilowy przytułek w tej izdebce, którą nazywamy sercem...

— O! zapóźno! zapóźno pan przychodzi — śmieje się pani Fl... — bo ta izdebka dawno już jest wynajęta.

— Czy tak? — mówi na to nie tracąc kontenansu pan N... — ależ łaskawa pani, mnie i przedpokoik wystarczy...

Powiedziała mu!

W parku krakowskim nad stawem w kawiarni siedzi pan Maryan L..., młody, złoty młodzian w towarzystwie pani Sz .., zwanej sędziną i zabawia się wesoło, gdy do ich stolika przystępuje znana na naszym bruku babcia sprzedająca kwiaty...

— Panie złoty, panie ładny — zaczepia babcia pana L... — kup pan dla tej pięknej pani te róże!...

— Ale dajcie mi spokój! — odpowiada pan L..., pragnąc sobie zaoszczędzić całkiem niepotrzebnego wydatku — po co mi tych róż, kiedy i tak wiem, że one nie pachną!...

— Co? nie pachną? — woła oburzona babcia i nie namyślając się długo pcha pod nos panu L... róże, dodając — powąchaj no pan tylko, czy te róże nie pachną więcej, niż ta panna!...

Wojskowa logika.

Batalion piechoty maszeruje na ćwiczenia w samo południe, upał jest tak wielki, że nawet jadący konno kapitanowie z gustem zaprzestaliby marszu. Wobec tego adjutant batalionu zwraca uwagę majora:

— Panie majorze melduję posłusznie, że ludzie lada chwila zaczną padać z gorąca. Termometr w c i e n i u pokazuje prawie czterdzieści stopni...

— Co? — woła oburzony major — czterdzieści stopni! a pocóż pan leziesz do cieniu, kiedy tam takie gorąco?!...

Kamienicznik.

Pan K. znany z różnych stron w naszem mieście kamienicznik, a przytem nieznoszący małych dzieci, chwali się przed jednym z swych znajomych w cukierni Michalika:

— Wiesz pan, ten Sakowicz wynajął u mnie pomieszkanie. Nigdy nie myślałem, że to taki porządny człowiek! nie tylko czynsz regularnie płaci, ale jak najregularniej co miesiąc umiera mu jedno dziecko! Jak Boga kocham, dwa miesiące jeszcze pomieszka i zejdzie bezpotomny ze świata!...

MYŚL.

Mężczyzn sądzi się po c z y n a c h, kobiety po u c z y n k a c h.

Ona wie!

Państwo X... wybierają się na proszoną herbatkę do dyrektora Y..., który jest szefem i bezpośrednim zwierzchnikiem pana X... Pan X... już wystrojony wchodzi do pokoju żony, która w kompletnym negliżu układa sobie dopiero fryzurę.

— Ależ koteczku! — spiesz się — woła prawie przerażony pan X... — nie masz pojęcia, jaki mój dyrektor jest niecierpliwy!...

— No, no — odpowiada na to pani X... z uśmiechem — już ja wiem najlepiej, że on na nic długo czekać nie lubi...

PRZED HAWEŁKĄ.

Elegancko wystrojona w koronki i jedwabie dama podchodzi do expresa stojącego pod handlem Hawełki i podaje mu drobny wonny liścik.

— Odniesiecie ten list do hrabiego X... i przyniesiecie mi odpowiedź!...

— A no wedle rozkazu — odpowiada ekspres — ale mnie się widzi, że sie to na nic nie zda panience, bo pan hrabia... jest już dzisia zajenty...

— Ale, czy wiecie na pewno?

— Jakżeby nie, kiej to moja własne córka u niego siedzi!...

Odciął się...

W Rzeszowie późną nocą jeden z lekarzy tamecznych doktor X... spotyka notaryusza pana N... idącego spiesznie z swym koncypientem.

— Sługa pana rejenta! — woła doktór X... — a gdzież to rejent dobrodziej tak spieszy? Przysiągłbym, że rejent dobrodziej pędzi spisać gdzieś testamencik?...

— Dalibóg, ani myślałem o tem konsyliarzu — odpowiada flegmatycznie notaryusz — ale czy naprawdę urządziliście już kogoś tak, że musi spisać na gwałt testament?...

Niewczesne zachcianki.

Pan S., który dwa tygodnie bawił u swego przyjaciela w Krynicy siedzi z żoną przy kolacyi i rozmawia to o tem, to o owem, a zwłaszcza o życiu towarzyskiem w Krynicy.

— Ach mężusiu! — przerywa nagle tok rozmowy pani domu — żebyś ty wiedział, jak jabym chciała...

— Proszę cię tylko daj ty mi dziś spokój — przerywa jej szybko pan S. — ty masz zawsze takie niewczesne zachcianki! Przecież wiesz dobrze, że dopiero dziś wróciłem z Krynicy!...

Tylko...

Pan K., Krakowianin, ogromnie zazdrosny o swoją żonkę, choć Bogiem a prawdą zazdrość mu niema czego, przyjechawszy na lato do Krynicy zapoznał się tam z młodym warszawiakiem, panem X.. który zwiedziony pozorami zaczął jego żonie ogromnie nadskakiwać.

Na jednym z reunionów pan K. widząc, że pan... X. przeważnie tańczy tylko z jego żoną uniesiony zazdrością zabronił jej surowo tańczyć z panem... X.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy przesiedziawszy po tym fakcie kwadrans w bufecie nie zastał już na sali balowej ani żony ani pana... X. Przerażony pędzi jak pies do domu i zastaje tam swą połowicę z panem... X. na czułem sam na sam.

— Ach! — woła wściekły — więc znów z tym panem!...

— Ależ mężusiu — tłumaczy mu spokojnie żona — przecież ty mi z tym panem tylko tańczyć zakazałeś!...

Dobra matka.

O pannę Wandzię X., która bawiła u znajomych w Zakopanem, starało się dwóch panów, ale bez skutku, bo panna Wandzia powiedziała im, że bez matki nie może nic o swej przyszłości postanowić. Wróciwszy jednak do domu opowiada matce zaraz o obu konkurentach.

— Wie mamusia i jeden i drugi mi się podobał, więc sama nie wiem, co mam robić, bo żadnemu nie chciałabym uczynić przykrości odmową...

— Głupia jesteś — odpowiada matka — weź jednego za męża, a drugiemu ofiaruj posadę przyjaciela domu.

ZAPEWNE.

W restauracyi Oleksego w Szczawnicy siedzi przy stole dość liczne towarzystwo zabawiając się wesoło a rej wodzi pani... I. z Krakowa, młoda, szykowna i bardzo sympatyczna osóbka, mająca jednak tę jedną przykrą dla otoczenia wadę, że czuć jej z ust cokolwiek. Rozmowa toczy się o rozmaitych gustach i guścikach poszczególnych osób na punkcie smaku...

— No — mówi właśnie pani... I. — rozumiem jeszcze to, że panowie możecie jeść rozmaite niezbyt pachnące sery i inne bufetowe przysmaki, ale niektórzy z was to mają prawdziwie dzikie gusta. Czy uwierzycie naprzykład, że mój mąż nieznosi innego mięsa jak tylko z bukietem?...

Och! — wtrąca złośliwie siedzący przy pani Y. doktor X... co do mnie, to wierzę, bo inaczej niebyłby się chyba z panią ożenił!...

BO.

Koło cukierni Płonki w Zakopanem jedzie konno znany literat pan N...., siedzący mniej więcej jak pies na płocie na wierzchowcu wypożyczonym u pani Jutrzenkowskiej. I koń i jeździec dobrali się tak wybornie, że siedzący u Płonki goście bez wyjątku parsknęli śmiechem, a będący tam pan M. z Krakowa podbiegł ku balustradzie i zawołał:

— Panie! panie łaskawy! gdzie pan mieszka?!...

— A cóż to pana obchodzi! — krzyknął zirytowany tą ogólną wesołością pan N. do tego stopnia, że aż mu ruda bródka drgać zaczęła — co pana to obchodzi, pytam?!

— Niechże się łaskawy pan niegniewa! — tłumaczy się pan M. z powagą — ale ja jestem agentem cyrkowym i miałbym dla pana świetne *engagement* na klowna!..

Prawdomówne dziecko.

Pan Alfons stary kawaler i znany nudziarz przyjechawszy do Zakopanego odwiedza swoich dobrych znajomych państwa T. nie zastaje ich jednak w domu, lecz tylko ich ośmioletniego synka, Józia.

— Cóż Józiu — wita się z chłopcem pan Alfons — rodzice wiedzieli, że przyjadę i cóż mówili?..

— Mama nic — odpowiada malec — ale tato powiedział, żeby z gustem by panu pożycz ył sto koron!...

— O! a to dlaczego?!...

— Bo powiedział tatuś, że chyba wtedy by się pan więcej u nas niepokazywał!...

ON WIE.

Panna Sachsówna, młodsza baletnica operetki lwowskiej rozgniewała się raz okropnie, że reżyser operetki pan Lelewicz jedną z głównych ról w balecie powierzył młodej chórzystce pannie M...

— Panie reżyserze — zaczęła się skarżyć na próbie — jak pan mogłeś takiemu żółtodziubowi powierzać taką rolę! Wierz mi pan, że ja będąc w jej wieku miewałam jeszcze...

— Wiem! wiem! — przerwał jej złośliwie Lelewicz — miewała pani jeszcze dzieci!..

ZALEŻY.

W handlu Adamowicza spotyka się pan X. z znanym z złośliwego dowcipu doktorem Münzem.

— Panie doktorze — pyta pan X. dra Münza przerzucając krawatki — czy to prawda, że panna S. nie odnowiła kontraktu z dyrekcyą teatru i wyjeżdża z Krakowa.

— Że nieodnowiła kontraktu to prawda — odpowiada doktor Münz — ale czy wyjedzie z Krakowa to już zależeć będzie tylko od policyi...

W KRYNICY.

— A gdzież narzeczony pani?

— Oho! już po nim!...

— Jakto »już po nim«? Cóż mu się biedakowi stało?...

— Nic! ale dowiedział się, że nie mam posagu i zwinął chorągiewkę!...

ALE...

Pani... taka nasza, swojska, pobożna Krakowianka, bawiąca w Zakopanem, zapoznawszy się tam z pewnym tutejszym słuchaczem medycyny, panem B., dała mu niejednokrotnie dowody swojej wielkiej sympatyi. Gdy wyjeżdżała już, pan B. odprowadził ją na dworzec i żegnając się pyta ją jeszcze:

— A czy mogę liczyć na dalszy ciąg tych cudnych dni Aranjuezu i w Krakowie?

— Dni i owszem! — uśmiecha się smutnie pani... — ale już nie nocy!...

Enfant terrible.

U państwa X. na jakiejś zabawie rozmowa toczy się o nieobecnym a bogatym wuju pani domu, który wiecznie choruje.

— Dziś właśnie mówi pani X. — otrzymałam od niego list, w którym mi pisze, że cierpi na kompletny brak apetytu i lekarze w żaden sposób nie mogą mu na to pomódz...

— Ach mameczko — wtrąca się do rozmowy sześcioletnia Mania, córeczka pani X. — to wujciowi trzeba koniecznie posłać naszą guwernantkę, bo tatuś jej zawsze mówi, że ona nawet w nieboszczyku zbudziłaby apetyt!...



Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Ach, Stefku! cóż to za nędzna okolica! równina bez żadnego krzaczka...
— Bez krzaczka, ale też prócz nas żywej duszy tu niema!...